





N^o 576.



|| EX LIBRIS ||
STEFANA DZIEWULSKIEGO

I. ~~22~~94, ✓

43 m. 5.
ROZMOWA

M I Ę D Z Y

S O Ł T Y K I E M

B I S K U P E M K R A K O W S K I M ,

Y

D E K I E R T E M

P R E Z Y D E N T E M M I A S T A S T A R E Y W A R S Z A W Y

N A

P O L A C H E L I Z E Y S K I C H .



R O K U 1 7 9 0 .

473 221 52

ROZMOWA

M I Ę D Z Y

S O Ł T Y K I E M

B I S K U P E M K R A K O W S K I M ,

Y

D E K I E R T E M

P R E Z Y D E N T E M M I A S T A S T A R E Y W A R S Z A W Y

N A

P O L A C H E L I Z E Y S K I C H .

E 262. 915



R O K U 1 7 9 0 .



nr 9.112



I. 2X94.

"V"

11 22/116 V

PZOBPK/OM-08

S O Ł T Y K.

NIEWypowiedzianie rad jestem Przyjacielu! iż cię mogę uściskać— Wiem kto jesteś, bo mię w tym *Garnysz* oświecił. — Ja jestem Sołtyk. — Przychodzisz z tamtego świata, przyoblekającego się w nowe *Systemma*, zawracającego głowy całej prawie Europie, wiedzieć wiele musisz, boś był Głową milionów Nieszczęśliwych ludzi, i spodziewam się że mi wiadomości twoich udzielić raczysz.

(*Sciskają się*)

D E K I E R T.

Niżeli ci mój Bracie! na zapytania twoje odpowiem; pozwol mi wprzód wytłómaczyć ci ukon-

A2 tento-

tentowanie moje, z tąd; iż życie pełne goryczy, wpośród ludu nieczułego na głos ludzkości, i szczególnie tylko dyszącego Tyranią; w którym dumny i Moźny, słabszych, w równej z bydłętami macenie, zmieniłem na to; które między człowiekiem, gwałtem, i przemocą uczynioną znosząc różnicę, ludzi do ludzi zbliża.

S O Ł T Y K.

Prawda jest. Daruy mi Przyjacie'u! i ja również, próżnym ludzonym ambitem, mniemając iż nieśmiertelny jestem, błądziłem, nie w cnocie, zaśludze, i talentach, lecz w ślepym darze natury zasadzając różnice; Lecz ach! iakże tego wstydzę się. Byłem w ten czas ślepy, albo nim bydź musiałem przynajmniej, tey ulegając przemocy: które i mnie niesłusznie Waryatem zrobiła. Ale.. ale..

pu-

porzućmy te wymówki iako na nie
niezdatne, a zwróćmy nasz dy-
skurs do tego; Co sie też teraz
dzieie w Warszawie, i czyli blon-
ka zwodnicza, z oczu uprzedzenia
iuż zesła?

DEKIERT.

Nie jest to rzeczą tak łatwą,
a lubo oświecenie zlane staraniem
Króla na Narod grube chmury prze-
sądu nieco rozpędziło, i ludzi do
ludzi zbliżyło; większa atoli część
głów zagorzałych, i na samey ro-
dowitości wszystko zasadzających
(których uporowi światli ulegać
muszą) tak kieruje swe kroki: że
ich pęd trudno powstrzymany być
może.

S O Ł T Y K.

Ja nie wiem: co się to znaczy? wszyscy
sie równie rodzą równie umierają, ró-

wne im konieczność moralna wymierza potrzeby, a że iednego Cy-
ciec handlował kwartą, a drugiego
całemi Warami; czynią iakąś mię-
dzy sobą różnicę, ktòrey Nay-
wyższa Istota Bóg utwarzając czło-
wieka, nie uczyniła. Różnica ta
w ośmiu zawarta literach *Szla-*
chcic do tego stopnia przychodzi; że
Szlachta nie oświecona naymizer-
nieyszą łachmaną odziana, bez za-
ślug, cnoty, i talentow, tak jest
dumną, iak Sułtan Turecki na Tro-
nie, i tak *Despotyzm* swóy nad lu-
dem rozciąga, że ani Praw Boskich,
ani Praw Natury, ani Cywilnych
nie słuchając, idzie tam oślepi, gdzie
iż uprzedzenie prowadzi, pogar-
dzając podobnemiż sobie, i w ni-
czym nie odmiennemi iestestwy.
Narod cały u nich jest niczym, a
mała garsteczka ludzi, bo ledwie
do 100,000. dociągnąć mogąca; (li-
cząc w to różnego gatunku Oso-
by) uad kilkunastą milionami tych;
któ-

którzy ich bronią, karmią, i odziewają, i na których trwałości, i wzroście, trwałość, i wzrost Rzeczy - pospolitey zależy; przemoc swoją rozciąga, powierzchownością ich tylko i próżną nadzieją łudząc.

S O Ł T Y K.

Masz słuszość i sprawiedliwość Przyjacielu za sobą. Ja albowiem zrozumieć nie mogę, dla czego Prawa, jednym więcej, a drugim mniej sprzyjającemi byź się okazują, chyba przeto: że Arystokraci przepisując Prawa Narodowi całemu, sami się wyłamują z pod ich władzy, na słabych wykonywając tylko Exekucyę.

D E K I E R T.

Nie tylko to, ta niesprawiedliwość na nas, lecz i na Szlachę

cie mniej majątney. prawdzi sie,
tak dalece: że ten który *Paśnie*
Oświeconego, *Paśnie Wielmożne-*
go Tyrana, Despoty, na Seymi-
kach był bratem; po Seymikach,
zostawszy *Właścią* nayszarniey-
szych zapłusków, naysrofszych o-
belg, i naysurowszego uciemieże-
nia doznaie — Alboż Poniński no-
wo Nobilitowany Adam, byłby u-
karany, gdyby nie był ubogim?
Nie zapewne... Czemuż iego Wier-
ni Przyjaciele, *Competentes facti*
są wolni?.. Czemu?.... Bo mają
pieniądze kreatury swoje, Szwa-
gierkow, Wuiaszkow, Stryiaszkow,
daią obiady, baliki, prezenta &c..
Y dla tego dobrze to powiedzia-
no że:

Bak się przez paieczynę bez forsy pr: epycha
Mucha zaś wniew uwiązłszy, za ęczona
zdycha,

SOL.

S O L T Y K.

Przynajmniej teraz w Polakach spodziewać się należy poprawy, po tylu złego zdarzeniach,

D E K E R T

Ani myśleć o tym. Znam ja Polaków! Codzienne o ich czynnościach nas doświadczenie przekonywa: Oni nad wszystko przekładają, bo nad potęgiwość, cnotę, miłość Ojczyzny, sławę, i samo sumienie, przypodobanie się Połnocney Samowładczyni, i wiecey ich bawi daleko hasło *Stupay, Słuszay*, (choć nie wszystkich) aniżeli Opera Włoska ktorey dźwięk tylko próżny o ich obija się uszy. Wy mową swoją, daleko przewyższyli Cycerona (osobliwie kochany *Bathus* co to i strzyże i goli) Mądrze rezonują, ale czynności ich, nie odpowiadają nigdy
wy-

wyrazom. Dobrze i żywo zaczy-
nają, lecz iak kończą, to aż żal
nayedotkliwszą boleścią serce prze-
szywa. Tych i tym podobnych ma-
tactw, pełno doczytać się można
w Historyi tak Polskiej, iako i Za-
graniczney. Intrygi, podstępny,
zdrady, szacherstwa, wykrety, ma-
chiawelstwa otrzymują pierwszeń-
stwo, i poklask, a interes prywa-
tny, ubarwiony Maską dobra publi-
cznego, przekładany nad istotne
dobro Oycyzny, nie raz w gru-
zach zburzenia Zdrayców, i kray
cały z zdradzonemi wraz gubi.

S O Ł T Y K.

Jeżeli kiedy bywały Intrygi,
to przynajmniey spodziewam się,
że Seym ten, Patryotyzmu noszą-
cy cebę, rok iuż trzeci ciągnąc
się, zołwiem krokiem, ich nie zna.

DEKIERT.

Cha, cha, cha, Stóy Bracie! Co mówisz: nie zna?... Więcey on ma Intryg, a niżeli wszystkie dawniejsze razem złożone. Bo jeżeli w przeszłych Seymach bywało iawnych Intrygantów kilku; to w terażniejszym jest kilkudziesiąt maskowanych z kaźdey Partyi.

S O Ł T Y K.

Którzyż to są tacy?... musisz ich przecie znać?

DEKIERT.

Trudno ich poznać w Patryotycznym stroiu, są to Kozły z Baranami zmieszane, sami kradną, a gdy ich gonią krzycząc *łapan!* Oni podobnież wołaiąc; uciekaią tym czasem. Zawsze odzywaią się: *Jestem swóy—Niezależe od niko-*
go,

go, myślę co mi myłość Ouczyzny
radzi, i iak cnotliwy Obywatel
myśleć powinien. Krzyczą usta-
wicznie na zdradę, a to dla tego,
aby patryotyzmem fałszywym dru-
gim zamydliwszy oczy, mniej
strzeżonemi byli. Miedzy niemi, a
żoną szafującą swoją miłością przy-
branemu Gachowi, wielkie podobieństwo zachodzi. Zona zdradza-
jąca Meża, chcąc aby go z ręcznie
oszukiwać mogła, krzyczy ustawi-
cznie na Meża za sprowadzanie iey
Gacha do domu, udaje że go nie
nawidzi, i cierpieć nie może, a gdy
Mąż nieboraczek iey wierzy, ona
go tym czasem kształtniey i sztu-
czniey uwodząc, płodzi swobodnie
psoty.

S O Ł T Y K.

Ale przecież można dociekać
cokolwiek, jeżeli nie z mowy, to
z skutków i okoliczności.

D E K I E R T.

Widzą wszyscy że są Kabały, krzyczą na to na Seymie, ale coż tyle też tylko co krzyczą bo ich rozpoznać nie mogą, gdyż zdrada zawsze oświadcza się z miłością Ojczyzny. Jedni poważnie siedząc, *Seneki* minę przywdziawszy, rezonują, drudzy wszystkiemu sprzeciwiają się dla strucia czasu, inni na Króla, Marszałka ustawicznie krzyczą, i ni mówią gorliwie, a w duchu uśmiechają się, co im łatwo z oczu wyczytać można. Ci przechadzaią się od ławki do ławki szepcząc do ucha, i *statum in statu* robią, bo w Izbie Seymowej Seymiki, słowem: Jest to *chaos* w którym bardzo trudno doysć kłębka.

S O L T Y K.

A Marszałek że to temu nie potrafi zaradzić!

D E K I E R T.

Kto?... Marszałek... Biedny ten cnotliwy Staruszek, cóż on poradzić może. Patrzy on na to z żalem, który go na wskroś sztyltem przeszywa śmiertelnym, łaią go, grożą mu, widzi on dobrze skutki Talarów i Rubli, czyli papierowych asygnacyi, ale coż ma czynić?... Oto do tego był już przymuszony, że chciał steru odfląpic. On a Krol, są to dwie Osoby w całej naybiednieysze Polsce. A nawet Król już po Węgiersku przebrał się.

S O L T Y K.

Jak to!... Po Węgiersku?..

D E -

DEKIERT.

Tak jest: Gdyż mu poły po-
obcinano u sukien, i rękawy. Lżą
go ustawicznie. — Chwałą czasem,
ale nie słuchają. Y słychać głośno,
że go nawet pozbyć się pragną,
aby ich nie zgubił wolności, a nie
wzdrygają się, na mieyscu iedne-
go Króla, tyfiące postawić Kroli-
ków, ktòrzy sami wolnemi będą,
a Naród cały zostawia w iarzmie
niewoli, na kark mu od nich wło-
żonym.

S O Ł T Y K.

Nierozumiem! Wytłomacz mi
to dokładniey.

DEKIERT.

Co tu trudnego? . . Zważ tyl-
ko kto naywięcey może w Kraiu?
Magnaci. Kto czynił zamieszania

czyni? .. *Magnaci* kto Woyfka za graniczne do Kraiu sprowadza? .. *Magnaci*, kto niechce Rządu, i Manifesta zanosi? .. *Magnaci* słowem: kto wiele bierze, a mało zasługuje? .. *Magnaci*, Ich to jest Interesem iż nie dopuszczają Sukcesyi.

S O L T T K.

Co? Sukcesyi nie dopuszczają? albowż im się biedy nie nałało już w uszy? Czyliż nie nauczyło ieszcze doświadczenie Polaków; iak wiele Elekcye szkodziły Kraiowi, w czasie bez-Królewia każdego!..

D E K I E R T.

Chcą oni temu złemu zapobiedz, za życia Króla obierając Następcą Sasa, nieprzyznając mu Sukcesyi iednakże, iako nie zgadzającej się z ich wolnością. A gdy nie-
kto-



którzy światli i cnotliwi o Sukcesyi myśleć zaczęli; drudzy siedząc za granicą, i z tamtąd ratując Ojczyznę, przed całym światem ich zażarząca czynności, Formę Rządu zowiąc kuglarstwem a nawet, i ten oświadcza się Manifestem z miłością Kraiu, który go sprzedał bezwstydnie Rozrzucił Xiążki po Prowincyach, burząc Szlachtę, aby w przypadku Sukcesyi, wsiadała na koń! Te są ich tedy Patriotyizmu dowody, okazywane w ten czas, gdy drudzy ratując Matkę tonącą, wszystko iey niosą w ofiarze.

S O Ł T Y K.

Ledwie bym ci uwierzył, gdybym nie wiedział, iż u nas nieuchodzą kłamstwa. Jak widzę to Polacy mają oczy, a nie widzą, czyliż już tak prędko zapomnieć mogli, iż Elekcyą, prawem Kardynalnym iesc

im zagwarantowaną przez nieprzy-
jaźne Sąsiedzkie Dwory, na ich
zgubę późniejszą, lub prędszą. —
Nieprzyjaciel powszechnie źle ży-
zcy, a mogąż być prawa do-
bre, narzucone przez niego? .. Je-
żeli Elekcyja jest dobrą: Czemuż
icy w swoje nie wprowadzają Kra-
ie? O Polacy! Polacy nieszczę-
śliwi iesteście, bo przy pierwszym,
lub drugim bez Krolewciu, albo E-
lekcyi, krwią się własną zalawszy,
łupem padniecie przemocy i gwał-
tu, a Ziemia Wasza wśród nay-
większego nierządu, rozerwaną zo-
stanie; To Woysko ktòrego ma-
cie 6.5000. i na ktòrego utrzyma-
nie nędzny, ostatnią daie z grzbie-
ta koszulę; waszey przyśpieszy zgu-
by.

Zapobiegać skutkom bez-Kro-
lewia, Elekcyą za życia Króla: Jest
to zwodzić się samo chętnie, bo
Elekcyja protunkowa, tyle uczyni
do-

dobrego, co i wszystkie protunko-
we układy.—Daymy wręście i na
to: Jż burza nad wami unosząca
się, raz odwróconą zostanie: ale
któż Was zapewnić może, że taż
sama srozsze potym, i zjadliwsze z
łona zemsty, chciwości i gwałtu
niewyrzuci pociski?... Chcecież,
aby Król siedząc na Tronie, pa-
trzał na Dzieci broczące ręce we
wnętrznosciach swey Matki? Y tę
broń, która dumne kroki schylać
Nieprzyjaciół powinna: obracali ku
uszkodzeniu siebie?... Alboż to za
życia Króla; Elekcyę obeydą się
bez krwi rozlewu? alboż te prawa
wasze, drogę zagranicznym zagro-
dzą wpływom? Coż to? czyliż Król
zamieszanie powstrzymać może.
kiedy ma ręce związane?... Ele-
kcyę, czyli to za życia Króla, czy-
li po śmierci, zawsze jest szkodli-
wą, i zawsze nią będzie. Są Po-
tocy, są Czartoryjscy, Sapieho-
wie, Radziwiłłowie, Branicy, Po-

temkinowie, Moskwa, Prusak, Cesarz, może być i partya Krolewka. Te partye gdy każda swoich Kandydatów popierać będzie, cóż w tenczas z wami stanie się? W cóż się Wasza wolność obróci? Oto? to Woylko; które miało być Kraiu obroną; będzie jego zguby narzędziem, a gdy sami się ołlabicie; w tenczas kochani wasi Sąsiedzi, roziuszeni iak iędze piekielne, co zawsze na Was czatuią, iak Diabeł na dobrą duszę, wpadną z wściekłością naywiększą, i wzięwszy Was za kark pazurami srogimi, i Was, i wolność waszą okuią w iarzmo niewoli. — Radzą wam Elekcyę — Ktoż ią radzi?.. Wasze możne Arystokraty, niecierpiące władzy nad sobą, aby nie Król ieden, któryby ich mógł Munsztukiem powściągać, ale ich panowały krocie. Y toż to ma być wolnością? Na tymże ona zależy?

DEKIERT.

A już ci na tym, wolno Magnatom, cnotę równać z zdraycą Adamem, wolno Kray zaprzedać, Praw nieśłuchać, mniejszych złodzieiów wjeszać, Szlachtę, Mieszczan i Rolników ze skóry obdzierać, cudzą własność brać gwałtem, *Monopolium* na zasługi nałożyć, niepozwalając nie Szlachte, mieścić się ani w Palestrze, ani doślugiwać się Rangi Oficyerskiej, ani kierować się w stanie duchownym, ani Dobr Ziemskich posiadać, wolno co najszyjtszego jest, gwałcić, byle tylko dogodzić swej dumie... Y toż to ma być wolnością Narodu?... Jeżeli to jest wolnością; i na tym się ona zasada; to chyba cały Naród, w tyfiączney zamyka się częsteczce.

S O Ł T Y K.

Rzecz prawdziwa, iż głowy dumne, czyniąc bezkarnie co chcą, a w biłaiąc w głowy próżne wolność ubrzdana, kują na wszystkich kaydany. — Ale slyszałem ia od Garnysza, iż Miasta do Prawodawstwa mają być przypuszczone, i połączone węzłem iedności, miłości i zgody. Gdyż spodziewam się, że ich nauczyło doświadczenie, iż wolnych Polaków, Moskwa wziąwszy z Obrad świątyni, nie byłaby iak zloczyncow mogła w zlodowaciałe prowadzić Kraie, gdyby Miasta były z niemi trzymały. Te albowiem oddychając wolnością, i nieczuiąc być się wzgardzonemi, byłyby się związały, i odbiły swoich Współ-Braci, ktorych ratować nie chcieli, mówiąc: *To Rzeczpospolita wasza, nie nasza. My sami, w niey wolni jesteście, sami wszystko sobie przy-*

1

*przywłaszczyliście, sami się też
broncie,*

DEKIERT.

Blysnął był nam, iakiś promyczek nadziei, że i nas przypuścić miano do Obrad, uznać za ludzi, i wrócić te Przywileie, które nam dawniey nadali Królowie, ale to światelko przygaszone zostało Prawem, uchwalonym, po długiey kłótni o to: że *Polska nie jest Narodem Wolnym, ale tylko Rzplta Wolną.* Prawo to albowiem przepisane w tey treści: *Rzplta Wolna i nikomu niepodległa, z samego tylko ma się składać Stanu Szlacheckiego: resztę naszej dobiło nadziei, Zaręczenie zaś które nastąpiło słowne, iż to, nie ma przeszkadzać, wróceniu prerogatyw Miastom, przy opisach Formy Rządowey; któż nie-
widzi,*

widzi, w tym rzeczywiście przewłóki i zamydlenia iakiegoś?...

S O Ł T Y K.

Wiara publiczna, byź złamaną przecieź nie powinna, i niemoże,

D E K I E R T.

Wiem że nie powinna, ale złamaną byź może. Dowodem iest tey prawdy ów Jegomość, co to cicho i w milczeniu siedząc, uważa tylko gdzieby można swoje *quantum* przyłatać, ażeby wstrzymać Obrady, i póty ie beczynnemi uczynić; póki kochane iędze Północne do Kraiu nie weydą, a iak mi powiadał, ieden Warszawczyk Mieszczanin, to iuź Moskalki przyiazne, wybieraią się do Marszu, a tym czasem szkody znaczne po nadgranicą płataią.

S O Ł T Y K.

Y iakże niespodziéwasz że się aby co Miasta wkurąły? . Ja rozumiem albowiem, iż uszkodzone nie będą.

D E K I E R T.

Cha, cha, cha, Miasta nie będą uszkodzone; *,cha cha, cha*, na co tu mówić, że uszkodzone nie będą: kiedy już uszkodzone zostały,

S O Ł T Y K.

A to jakim sposobem? . .

D E K I E R T.

Idziński niedawno tu przybyły powiadał mi między wiadomościami innemi, i tę: iż Polacy chcąc stwierdzić maxymę: że ni-
szczę

szcząc kogo, i gnębiąc; trzeba go
wprzód ogłosić ze wszystkiego,
aby żadnych nie miał do ratunku
sposobow, podług niey postapi-
li z Miastami. Obawiano się Rewo-
lucyi Francuzkicy, a zapomniano,
iż mieszczanie, nigdy się do broni
nie porywali na przeciwko Oyczy-
źnie. Obawiając się zaś, bo ich
sumnienie o złe strofowało poste-
pki, cóż czynią? ... Oto bez dy-
spensy nawet Rzymu, kilkunaśtu
Kardynałow zbiera się, i otwiera
wrota Jubileuszu wielkiego. Czy
prosił kto, czy nie prosił. czy
wart, czy niewart, czy żyje, czy
umarł, robią go Szlachcicem, a
pytają się tylko *A ma on pienią-
dze? Czy jest on w stanie zapłacenia
od Dyplomatu czter: ztl: 500!..*
A nie pytają się, czy ma zasługi ia-
kowe! — Lecz mnieysza oto, nie-
chay robią co chcą mając moc w
reku *pacis & belli* Uważmy tylko,
do czego to zdąża? .. Lękano się,
aby

aby buntu Ruś niepodniosła; są-
dzaią Metropolite w krześle, in-
nych Biskupow Ruskich Szwayca-
rami robiąc za progiem. Lekano się
Rewolucyi Miał, gdy one z poko-
rą, nie nadto niechęć o swoich
dopraszaią się prerogatyw wróce-
nie, odbieraią im Moźniejszych, i
czynią Szlachtą za mniemane za-
ślugi, tyfiące ich Nobilituiąc.

S O L T Y K.

Ach to właśnie tak iak w 1775.
Roku szafowano szczodrze, Kogoż
Nobilitowano przecie?.. Y czyliż
nikt nie opiérał się temu?

D E K I E R T.

Bankierow *Szulca, Teppera,*
Arenta, Blanka, Kabrego, Ka-
postasa i t. d. Wojskowych wszy-
stkich Officyerow, choć i Abszy-
towanych, a nawet bez opłaty stę-
pla

pla. Co większa i Unter-Officyerow nobilitować mają, aby mogli do Rang tych przychodzić, których im zakazało Prawo.

S O Ł T Y K.

To taką, rzeczą Sejm nieufanny bydź musi, i nieufannie do Szlacheństwa przynuszezać, bo gdy i dni Awansować będą, drudzy podobnież zechcą, a odmówić im tego; niesprawiedliwością byłoby. Lepiej zdaie mi się znieść Prawo, które w ten czas dobre było, gdy Polska na papierze miała Woyska 18,000. a porządnego z łaski Komendantow i 10,000. nie było, pozwolić każdemu dosługiwać się Rangi, który choć niebędzie Szlachcicem, dobrym iednakże Zołnierzem bydź może, a tym sposobem ten szafunek, aż nadto szczodry uftanie.... Kogoż iednak więcej Nobilitowano?.. Nie obchodzi

chodzi mię to bynajmniey, bo
nauczyłem się, że wszyscy równi
iścieśmy, ale ciekawy iestem prze-
cież, kto Arystokratow iest Bra-
tem ?.

DEKIERT.

Mówiłem inż, że Bankierowie
i wszyscy Officerowie. Przydam
teraz Palesire, Kupcow, i Fabry-
kantow — Kazano wszystkim Dy-
plomata opłacać. Dwoiaki w tym
upatrując pożytek. Raz pomno-
żenie Skarbu, który Magnaci sa-
mi tylko rozrywają po między sie-
bie, Obywatelom mniej-maię-
tnym bez-płatnie Prawem każąc
Funkcye odbywać Cywilne, wa-
rując nawet, iż żaden bydz
Prawodawcą nie może, któryby
kilku tysięcy z uszczerbkiem wła-
snym i Dzieci, na usługi Kraiu nie-
tracił, a sami to na *Subalternow*
zeszłej Rady Nieustającej — To

na Departament Marszałkowski,
Kancelerski, pensye Podskarbiń-
skie i inne wszystkie prawie rozpra-
szają dochody, lepiej byź mo-
gące użyte. Gdyż ci wszyscy du-
mni Moźnowładzcy, dla dogodze-
nia ambicyi swoiey, aby mogli
nad drugimi gurować, mając
swoie liczne dochody, zaręczam,
iż z ochotą, bez-płatnie wszyst-
kie odbywać będą Jaśnie U Wiel-
możnione Urzędy.

S O Ł T Y K.

Stóy Przyiacielu! lubo spra-
widliwie i flusznie, dalekoś się ie-
dnak zapędził, zbaczając od zaczę-
tego dyskursu — Cóż tedy było za-
miarem Nobilitacyi tak licznych?..

D E K I E R T.

Już mówiłem że pomnożenie
Skarbu, i obawa rewolty która
albo

albo się miała wszczać, albonie?
Jeżeli się wszczyła, czemuż iey nie
ukarali, a jeżeli nie? pocóż ta poli-
tyka Miasta wszystkie niszcząca?
Ktora rzekła: *Pokażmy Miałom*
zmyślane pozłacane Cacho! zgu-
bę ich własną, Szlachectwem im
opłaćmy! — Z każdego Miasta
co naybogatszych, nayświatley-
szych, i naywięcey kredytu mi-
ających Mieszczan, przywabmy
do siebie, i do swoiey klasy prze-
nieśmy! A reszta milionow dość
iuz uciśnionych ludzi, ogotocona
ze wszystkiego, bez sarkunia pod-
da karki w cichości, pod Jarzmo
naszey Paśnie Wielmożney Tyra-
nii! Stało się ich układowi zado-
syć! Wzięto Bankierow, Kupcow,
i Fabrykantow aby (w przypadku, któ-
ry nie miał być nigdy) Miasta
dźwigające swoje prerogatywy,
niepodsycali pieniędzmi — Jury-
stow, i ludzi świątłych, aby im
nie doradzali — Officyerow, aby
Kom-

Kommandantami nie byli, słowem całą klasę stanu naszego zniszczo-
no. O polityko! przekłeta! płaszcz
despotyzmu na Miliony pracow-
itych Mieszkańców, którzy trwa-
łość Mocarstw składają rozciągają-
ca — W cóż się teraz Miasta obró-
cą? — Ktoż ich z garści łakomych
i chciwych Starostów, a codzien-
nych Tyranów wydrze? — Ktoż
miejsca od *Czewalierow*, *Ly-
szkiewiczow*, *Andrychowiczow*,
i *Paschalisow* opuszczone zasia-
dzie? ... Kto? oto ludzie bez For-
tuny, i Edukacyi, ludzie podli,
chciwi, nikczemni, którzy będąc
narzędziami głów Dumnych, in-
terefs nędznych milionów ludzi,
ich ambitowi, i samych siebie po-
święcą.

S O Ł T Y K.

Ale, ale ciekawy też jestem. Naprzy-
kład, gdyby cię wyroki w samym
Dzie-

Dzieła twoiego zacementa, z świata
nie wzięły były, a tak szcudrego
byłbyś Jubileuszu doczekał; czyli
rownie z drugiem ubiegałbyś się
był, o dostąpienie odpustu?

DEKIERT.

Wstydziłbym się, abym miał
tak podłym i nikczemnym sposo-
bem (bo za pieniądze) o ten do-
biiac się kleynot; który szczegu-
łą tylko zasług, i Cnoty bywał nad-
grodą. Nie Fabryką to na niego,
nie Fabryką zasługiwać należy, ale
chwalebniemi czynami Dobro Oy-
czyzny mającemi iedynie na celu,
Jeżeli albowiem kto Fabrykę zało-
żył; szukał w tym zysku własnego,
gdy zaś za to odebrał nadgrode:
to ta go tyle kosztuje, ile Grobla
dziedzica, co musząc utrzymywać
ią dla młynu, bierze od niey Mostowe
iednakże.

S O L T Y K.

Ależto rzecz iest przecie nie-
cąca!.

D E K I E R T.

Mnie? .. bynajmniey. Ja albo-
wiem na Urzędzie moim zapomnia-
łem o sobie, a pamiętałem szcze-
gulnie o losie biednych Współ-
Braci. Co większa: śmiało z tym
pochlubić się mogę, że byłem wier-
nym aż do Grobu ludu obrońcą, i
iż jego Interessa źle idące z łaski
Magnatów, prędzey przyspieszyły
mi śmierci.

Nieszczęśliwy Kray ten, który
przemyśla nad wyszukaniem nad-
grodz, aby biednych zagrzebał w
ucisku Mieszkańców! Nieszczęśli-
wy Rząd ten, który pisze prawa,
jedno oko mając zmrużone, i ie-
dno ucho zatkane. Nieszczęśliwi
ci Obywatele, nad ktoremi prze-
moc

moc, i gwałt absolutnie panując,
zawiść, niechęć, i zemstę, kuie w
sercach ucisku.

S O Ł T Y K.

Rzecz niezawodna, że naynie-
szczęśliwszy ten kray, w którym
ziarko niezgody zasiane, owoc ob-
fity wydaie. Francya, i Bra-
bancya są poróżnienia, i niezgod,
nayświeższemi świadkami. A cze-
muż Polacy nie wniosą sobie, że
Polska, ow Narod straszny swoim
Sąsiadom niegdyś, Prawa im na-
wet piszący; Jeżeli swoim *Juliu-
szom i Pompejuszom* cuglow nie
skroci; boday! czyli Rzymu sławne-
go, a w Gruzach dziś zagrzebane-
go nie poydzie torem. Zwierz-
chność Kraiowa, stając się iednym
Matką, niech nie będzie drugim
Macołą. Niech przemocy cuglow
ukroci. — Niech czarne zbrodnie,
bez względu na Osoby karze, a cno-

tę i w naylichszym Kmiotku na-
gradza. — Niech wszystkich ra-
zem powołuje do usługi Oyczy-
znie, a bystre mając oko na wi-
chrzycielów spokoyności publi-
czney, naysroźsze dla nich wy-
mierza kary. Teraz iest czas, te-
raz pora Narodowi obarczonemu
iartzmem Intrygi zagranicznej
dźwigać się, zaścierać znosząc
bezprawia, trwałość, bezpieczeń-
stwo, wolność i szczęśliwość, na
trwałości, beśpieczeństwie, wol-
ności, i szczęśliwości, większey
części zakładając Mieszkańców. Po-
mnoży się liczba Posłow w dwoy-
nasob : niechże i szczęśliwość Kra-
iu pomnaża się podobnież !

S O Ł T Y K.

z zadziwieniem.

Co mówisz ? liczba Posłow po-
mnoży się we dwoynasob, to dla
mnie iest tajemnicą.

DE

DEKIERT.

Tylu materyami różnemi tak zbałamucilem się, i zamatwałem; że gorzey ieszcze niż między nawalem Projektow na Seymie, obłąkany, niewiedziałem od czego miałbym nayprzod zacząć czynić ciekawości twoiey zadosyć.

O podwoieniu Posłow zapomniałem prawdziwie, bo też to pierwsza dopiero praktyka, a ia niedawno o niey dowiedziałem się. Wyszędłszy z Gaiku, gdy nad brzegami rzeki, pola nasze oblewającej chodziłem; uyrzałem, przez nią przewożącego się Xcia Radziwiłła Woiewodę Wileńskiego, na małym czółenku z iakimsi chłopkiem, i Babką szpitalną. Ten na brzeg wysiadłszy, i pierwszy raz dopiero mię uściskawszy, między innemi i tę wiadomość mi przyniósł,

nioſt, że do liczby Poſtów 177.
drugie tyle przydano.

S O L T Y K.

A to na co ?, po co?. Alboż ich
było zamało?..

D E K I E N T.

Powiedział mi on przyczynę.
Już! ci to jeſt wiadomo, że związek
Konfederacyi, miał trwać poty,
poki wſzyſtkie potrzeby Kraiowe
ukończone nie będą.

Coż czyni Partya Potemkinowska? .
Oto nazbyt okazuje ſię troſkliwą
aby Prawodawcy nie porobili ſię
wiecznemi Dyktatorami, i nie wy-
darli wolności, w taką tedy przy-
brawszy ſię Maſkę, domaga ſię
gwałtownie aby kres tey Konfede-
racyi naznaczyć, ſtaie ſię ich ukła-
dom zadoſyć. Jak ſkoro zaś tyl-
ko

o określenie granic Seymu nastąpiło, długie peroruią głosy, w których, ledwie na końcu poznać można do czego zmierzają, ustawicznie podają Projekta, stają raz wraz z opozycjami, wszystko rozwiązują *per turnum*, i kreski sekretne, domagają się o limity, a to dla tego ażeby nie można nic zrobić. Zbliża się koniec Seymu, postrzegają Patryoci niebezpieczeństwo, odkrywają się pod nimi uknowane podstępny, biorą się za ręce, i chcą Sejm prorogować na daley. Partyzanci stają *circa legem latam*, grożą Narodem, Rekonfederacją, i tam daley.... Przecież miłość Ojczyzny nadwściekłą tryumfuie zdradą, Sejm się przedłuża, kochani Jchmościo- wie określają go powtore, a określwszy i sami nic nierobią, i drugim czynią przeszkody.

Postrzegają cnotliwi, iż im czas pozostaie krotki do ułożenia formy Rządu, chcą prorogować Konfederacyę; Nie ma zgody, i ledwie, że po tygodniowey wrzawie zgadzają, się z kondycyą obok przylataną zaraz, że *Jeżeliby w tym, a w tym czasie, Sejm nie skończył się, tedy Narod sam ma na Scymiki, zicchać się, Posłow wybierać, Konfederacyę rozwiązywać, i Nowy Sejm składać, tudzież aby do liczby Posłow dawniejszych, dobrać drugie tyle nowych;* ktorzy po Prowincyach niektórych mogli iuż zostać dobrze nainformowani.

S O L T Y K.

To chyba dla tego, drugie tyle dobrano: aby gdy się porozieżdżają, nie 40. albo i mniej iak przedtym, ale 80. Prawodawcow przynajmniej zostawało czynnych.

Nie

Nie wiem, zdaie mi się atoli, że jeżeli 177. nieraz wzamieszaniu pisało Prawa: to 354. w większym daleko nieładzie, pewnie Seymować będą. Ten krok, kto wie czy nie jest uczyniony w tym celu? Pospolite jest albowiem przyflowie: *Gdzie wiele Działunek, tam Dziecie zawsze jest chrome.*

Co większa nawet: gdy Intrygantem kto byź umyśli, to wszystko rozwiązując *perturnum* w liczbie Osob 354. przy zabieranych Głosach, i zamawianych kreskach sekretnych ustawnie dzień całe schodzić na turnowaniu będą.

Tym tedy takim torem idąc Obrady, gdy czas im dwuletni nowo przepisany upłynie, również iak przeszły, a Forma Rządu daleką będzie ieszcze od końca, Cóż nastąpi? .. O to Konfederacyi rozwiązywać nie można,

bo pewne zawichrzenie, i Niebezpieczeństwo. Seymu prorogować nie wolno, bo Prawo zabrania, będzie więc potrzeba Posłów znowu podwoić, a tak postępując, przez Geometryczną Progredyę, cały Narod Skonfederować.

DEKIERT.

Prawda jest. Spodziewam się jednakże, iż do tego nie przyjdzie, bo albo sami Polacy Rząd sobie przepiszą, albo Przyiacielskie Dwory, po przyiaźni przyspieszyć go zechcą, za pomocą tych spreżyn; których pospolicie w Polsce używać zwykli — Lecz skończmy na tym, tym czasem byway zdrów Przyiacielu! Postrzegam *Garnysza* biegnę z nim się przywitać.

SOLTYK.

Idź, ale pamiętaj zawsze na to miejsce wychodzić, dla zasięgania
coraz

coraz wiadomości nowszych, truzdzić cię to pewnie nie będzie, bo wiesz, iż cnotliwego Obywatela i popioły nawet same, tchnąć jeszcze miłością Ojczyzny powinny—*Adieu:*

Rozchodzą się.



173.112

